

Urodziny Niepodległej

Z premierem Mateuszem Morawieckim rozmawiają Katarzyna Gójska i Dorota Kania

Zapraszam wszystkich czytelników, widzów i sympatyków Strefy Wolnego Słowa na piknik, który odbędzie się w Warszawie 11 listopada. Cieszymy się razem z odzyskania niepodległości - mówi premier Mateusz Morawiecki.

(...)

Panie Premierze, w przededniu odzyskania niepodległości minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak rozmawiał w USA na temat Fort Trump, czyli zwiększenia amerykańskiej obecności wojskowej w Polsce. Czy Pana zdaniem jest to możliwe do zrealizowania w najbliższych latach?

Jeszcze cztery lata temu stacjonowało w Polsce 300 amerykańskich żołnierzy. Dzisiaj jest ich ponad 4 tysiące. To ogromny sukces poprzedniego ministra obrony narodowej Antoniego Macierewicza, a następnie ministra Mariusza Błaszczaka. Potrafili oni skutecznie przekonać naszych sojuszników z NATO, że obecność żołnierzy USA na terytorium Polski jest koniecznością ze względu na bezpieczeństwo wszystkich krajów Paktu Północnoatlantyckiego. To się jednak nie wszystkim podoba – i to nie tylko Rosji, lecz także tym krajom, które wcześniej, wbrew geopolitycznej rzeczywistości, nie postrzegały Polski jako realnej wschodniej flanki NATO.

Czy silna Polska jest trudnym partnerem?

Jest godnym partnerem, to przede wszystkim. Zawsze gdy pojawia się nowy, silny podmiot, to zakłóca on czyjeś interesy. Gdy w 1918 roku Polska pojawiła się na mapie Europy, to dyplomaci mieli z tym problem – zaczęło istnieć państwo, którego nie było ponad 100 lat. Po 1989 roku twórcy III RP byli ulegli i nie zabiegali specjalnie o nasz interes narodowy. Choć oczywiście wytyczony cel – NATO i Unia Europejska – były słuszne i bardzo dobrze, że w dużym stopniu, niezależnie od rządów, prowadzono działania, aby ten cel osiągnąć. Ale w czasach rządów PO-PSL uprawiano politykę „poklepywania po plecach”. Teraz nasza polityka jest zupełnie inna i dlatego wzbudza sprzeciw tych, którzy chcieliby Polski słabej, uległej i traktowanej przedmiotowo. To już się skończyło, to już nie wróci. Dziś Polska nie ma kompleksów, dziś Polska ma atuty. Atuty, które chcemy przekuć na pełne wykorzystanie potencjału, jaki drzemie w naszym położeniu i naszym wspaniałym społeczeństwie.

Ważnym elementem w polityce Pańskiego rządu jest patriotyzm gospodarczy. Dlaczego?

Musimy poprawić świadomość i nawyki wspierania rodzimych, polskich producentów. W każdej branży, w której tworzymy już realne przewagi konkurencyjne – od sektora spożywczego, przez farmację, po wysokie technologie. Patriotyzm gospodarczy, ekonomiczny to podejmowanie świadomych decyzji, które wspierają

rodzimy majątek. Krótko rzecz ujmując – wówczas pieniądź rodzi się, krąży i pomnaża w Polsce. To ma kolosalny wpływ na rozwój firm i na pensje Polaków. Patriotyzm gospodarczy to zadanie do wykonania zarówno na poziomie rządowym, spółek skarbu państwa, jak i na poziomie obywateli – na poziomie ich gospodarstw domowych. Bo wtedy mamy lepszej jakości miejsca pracy, mamy polskie badania, rozwój, nowoczesność, innowacyjność. Słowem – mamy więcej polskiej gospodarki w polskiej gospodarce. We Francji czy w Niemczech większość kupowanych leków to produkty francuskie i niemieckie. W Polsce – polska produkcja to znacznie mniej niż połowa kupowanych medykamentów. Patriotyzm gospodarczy to dążenie do sytuacji takiej, jaka jest u naszych zachodnich sąsiadów.

Po wyborach wygranych przez Zjednoczoną Prawicę na znaczeniu zyskała polityka historyczna.

Polityka historyczna jest ważnym elementem każdego poważnego państwa. Mając jedną z najpiękniejszych historii spośród państw Europy, a nawet świata, przez ponad 25 lat po 1989 roku uprawialiśmy mikromanię, walkę przeciw polskiej świadomości narodowej i pedagogikę wstydu z polskości. Prędzej to inni opowiadali historię Polski niż my sami. A kiedy opowiadali inni, robili to bardzo często w sposób dla nas wielce krzywdzący – wystarczy wspomnieć o frazie „polskie obozy śmierci”. Odkręcamy to zakłamanie i odbudowujemy prawdę historyczną o Polsce i polskich bohaterach. Nawet Niemcy po II wojnie światowej prowadzą bardzo aktywną politykę historyczną. Nie zgadzamy się z ich punktem widzenia, ale trudno im odmówić konsekwentnej i aktywnej gry na wielu fortepianach w tym obszarze. Polska, której obywateli dotknęło wiele cierpień w czasie II wojny światowej, która walczyła o wolność innych narodów, ma obowiązek posługiwać się swoją polityką historyczną dla wzmocnienia swojej pozycji na arenie międzynarodowej. Brak odpowiednich działań w obszarze polityki historycznej to jeden z głównych grzechów tzw. elit III RP.

Ludzie, którzy walczyli o wolność i którzy zapłacili za tę walkę, często nadal żyją w biedzie. Są to przede wszystkim Polacy mieszkający poza granicami naszego kraju, na terenie Kresów, a także dawnych republik sowieckich.

Wiemy o tym doskonale i dlatego im pomagamy. Organizujemy przyjazdy kombatantów, wspieramy tych, którzy takie pobyty aranżują. Teraz, podczas naszej kadencji, do Polski przyjechały tysiące naszych rodaków z Kazachstanu i innych republik postsowieckich. Dokonała się, przynajmniej w jakimś wymiarze, pewna sprawiedliwość historyczna. Wprowadziliśmy na stałe dodatek dla kombatantów – działaczy „Solidarności” i podziemnych organizacji działających w czasie PRL-u. Często spotykam się z tymi środowiskami, dziękuję klubom „Gazety Polskiej” za ich wspieranie, bo jest to niezwykle ważne. Jeszcze jako prezes Banku Zachodniego WBK, wraz z przyjaciółmi, starałem się pomagać tym środowiskom, w setkach projektów i na najróżniejsze sposoby.

Sto lat temu, w listopadzie 1918 roku, rozpoczęła się zakończona zwycięstwem obrona Lwowa. Teraz, w przededniu obchodów 100-lecia Niepodległej, nieoczekiwanie część środowisk ukraińskich domaga się usunięcia posągów lwów z Cmentarza Łyczakowskiego, twierdząc, że jest to symbol „polskiej okupacji”.

Cmentarz Łyczakowski jest jednym z najważniejszych miejsc polskiej historii na Kresach. Chcemy zachować jego charakter, szanując oczywiście współczesne realia polityczne. Premier Gliński i minister Czaputowicz podjęli już stosowne działania w tej sprawie i prowadzimy intensywne rozmowy ze stroną ukraińską. Pragniemy dialogu i dobrych stosunków z naszymi sąsiadami i nie chcemy, by kluczową rolę odgrywały emocje. Nie możemy jednak zmieniać historii. Na styku z Ukrainą, ta historia zatruta jest przede wszystkim przerażającą zbrodnią na Kresach. Musimy pamiętać o ludobójstwie wołyńskim, o ofiarach OUN, UPA. I od prawdy o tych wydarzeniach nigdy nie odstępimy. Musimy pamiętać, że również za tamten horror zgotowany Polakom odpowiadają nie tylko Ukraińcy, którzy się tego dopuszczali; oni oczywiście przede wszystkim, lecz także władze niemieckie. Będziemy ubiegać się o możliwość ekshumacji szczątków Polaków, które są na terenie Ukrainy, o poległych w kampanii wrześniowej, w bitwach partyzanckich, działaniach wojennych, a także tych zamordowanych przez ukraińskich, niemieckich i sowieckich zbrodniarzy.

Czy nie uważa Pan, że scenariusze prowokacji – między innymi dotyczącej Cmentarza Łyczakowskiego – nie są pisane we Lwowie, lecz w Moskwie? Że mamy do czynienia z przemyślnym, rosyjskim działaniem?

Na temat sowieckich, a potem rosyjskich sposobów prowokacji, wojen informacyjnych, strategii oraz taktyki destabilizacji państw i relacji międzypaństwowych napisano już tysiące książek. I to wcale nie science-fiction. I powiem tak – my poruszamy się w realiach politycznych, mając świadomość i wiedzę na temat tego, z kim i o co gramy.

Czy można uprawiać prawdziwą politykę historyczną w sytuacji, gdy nasz rynek jest zdominowany przez media, które mają zagranicznych właścicieli? Jak to jest, że większość państw na arenie międzynarodowej jest suwerennych informacyjnie – ich przekaz jest wytwarzany z firm rodzimych i chronią się przed narzucaniem negatywnej narracji?

To jest skutek dziecięcej choroby III RP, gdzie wielu osobom wmawiano, że kapitał nie ma narodowości i nie ma znaczenia, kto jest właścicielem. Media zostały wyprzedane. Straciliśmy na tym ogromnie dużo. Dzisiaj media są zazwyczaj w rękach zagranicznych.

Te zagraniczne media bardzo się uaktywniły w czasie kampanii samorządowej. A co ciekawe, kiedy wcale nie największa gazeta w Niemczech – „Berliner Zeitung” – miała zostać przejęta przez Amerykanów, to rozpoczął się tam gigantyczny rwetes, po którym Amerykanie musieli zrezygnować i odsprzedać swoje udziały. Nasi zachodni sąsiedzi sami mówią, że ich gazety muszą być w ich rękach, a w Polsce Niemcy wykupili za rządów PO i wcześniejszych czasach główne polskie tytuły. Nie

dajmy się więc omamić, że nie ma to znaczenia. Na szczęście coraz więcej naszych obywateli orientuje się, że struktura właścicieli mediów jest ważna. Pamiętamy karygodne dyspozycje wydawane przez prezesa jednego z zagranicznych koncernów medialnych w czasie sporu o Trybunał. Rzec absolutnie nie do pomyślenia za naszą zachodnią granicą.

Jak Pan tę suwerenność informacyjną postrzega w kontekście Polski?

Timothy Snyder, amerykański historyk i znawca Europy Środkowo-Wschodniej, stwierdził niedawno, że w dzisiejszych uwarunkowaniach świata państwo, które nie będzie w stanie wypracować własnej suwerenności informacyjnej... nie przeżyje. Rozumieją to najsilniejsze kraje demokratycznego świata – od USA przez Francję, Wielką Brytanię, Niemcy po Hiszpanię i Irlandię. W dzisiejszych czasach niektórzy wydają tyle samo pieniędzy na tradycyjne zbrojenia co na „zbrojenia informacyjne”. Bo teraz wojny „terytorialne” nie toczą się tak często jak kiedyś. Za to codziennie toczą się one w mózgach naszych społeczeństw za sprawą Internetu, fake newsów, zalewu informacji 24 godziny na dobę. Dlatego każde ambitne i silne państwo musi poszerzać pole krajowemu dziennikarstwu do należytego funkcjonowania. Choćby po to, żeby w chwilach próby zostały twardo zachowane proporcje między tymi, którzy zajmą pozycje propaństwowe, a tymi, którzy wezmą stronę interesów reprezentowanych przez inne państwo.

Politycy PiS jeździli w czasie kampanii wyborczej po całej Polsce, spotykali się z mieszkańcami różnych miejscowości. Jak Pana zdaniem ten rodzaj kampanii wyborczej wpłynął na wynik i zmobilizował Polaków do pójścia na wybory?

To była kampania szczególna. Po pierwsze, mamy ogromne zwycięstwo – jest to o ponad 2 mln głosów więcej niż Prawo i Sprawiedliwość uzyskało cztery lata temu, ale również o ponad milion głosów więcej niż do tej pory jakakolwiek partia uzyskała w wyborach samorządowych. To jest prawdziwa, propolska twarz Prawa i Sprawiedliwości, twarz większości Polaków. To wszystko bardzo irytuje Koalicję Obywatelską, która mówi o naszych sukcesach w zacofanych regionach, co jest nietaktowne i bardzo brzydkie w stosunku do mieszkańców Polski spoza dużych miast. Albo Grzegorz Schetyna, który mówi o „pisowskiej szarańczy”, obrażając miliony wyborców i sympatyków Prawa i Sprawiedliwości. My walczymy o zaufanie Polaków konkretnym programem, który skutecznie zmienia nasz kraj na lepsze. Opozycja ma jeden pomysł na Polskę: odsunąć PiS od władzy. Ale to nie jest program dla polskiego społeczeństwa. To jest program dla samych polityków opozycji, którym wciąż trudno pogodzić się z tym, że już nie rządzą Polską. Dla nich to niedobrze, ale dla Polski to bardzo dobrze.

(GAZETA POLSKA, NR 45/2018)